

# Koptowie na celowniku

10 maja 2017

Nie jest dobrze być chrześcijaninem w Egipcie. Więzi na cel przez terrorystów są bezbronni i nie mają dokąd uciekać.

Niedawne zamachy na egipskich chrześcijan pokazują, że tzw. Państwo Islamskie nie przebiera w środkach i za wszelką cenę próbuje siać nienawiść między muzułmanami i mniejszościami religijnymi. Zwłaszcza chodzi teraz o Koptów, którzy stanowią ok. 10% ludności Egiptu, a po ostatnich rzeziach i exodusie innych kościołów wschodnich z Syrii i Iraku, w obliczu napierającego dżihadu pozostają – obok libańskich maronitów – ostatnią liczącą się, wielomilionową wspólnotą chrześcijańską na Bliskim Wschodzie. Wprawdzie reakcje na ostatnie ataki pokazują, że przynajmniej jak na razie Egipcjanie trzymają się razem, ale nie ulega wątpliwości, że Koptowie czują się i są coraz bardziej zagrożeni.

Kilka tygodni temu Niedziela Palmowa w Egipcie spłynęła krwią. Niepodobna znaleźć jakiegokolwiek usprawiedliwienie dla tego, co się wydarzyło. W podwójnym zamachu na dwie wypełnione wiernymi cerkwie zginęły co najmniej 43 osoby, a ponad 100 zostało rannych. Ładunki wybuchowe zdetonowane w Aleksandrii i miejscowości Tanta w delcie Nilu rozwiały nadzieję chrześcijańskich Koptów na pokojową Wielkanoc. W minionych miesiącach największa mniejszość religijna w Egipcie, stanowiąca 10% społeczeństwa, stała się celem brutalnych, zmasowanych ataków na niespotykaną skalę. Krwawa Niedziela Palmowa zapisze się w pamięci wspólnoty koptyjskiej jako przerażający dzień, pełen oburzenia, nienawiści i rozpacz.

Zdjęcie policjantki rozpowszechniane w mediach społecznościowych i telewizji państwowej napawa smutkiem, ale i nadzieją. Nagwa El-Haggar miała w niedzielę służbę i strzegła wejścia do kościoła św. Marka w centrum Aleksandrii. Wspólnie z kolegą powstrzymała zamachowca-samobójcę przed

wtargnięciem ze śmiercionośnym ładunkiem do wnętrza świątyni, gdzie sprawował liturgię najwyższy zwierzchnik Koptyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego, patriarcha Teodor II. Ocaliła mu życie drobnej postury policjantka w czarnym mundurze, okularach przeciwsłonecznych i chuście na głowie. Wkroczyła do akcji i zginęła w wyniku eksplozji bomby zdetonowanej przez zamachowca. Fakt, że muzułmańska funkcjonariuszka policji oddała życie, by chronić chrześcijańskich obywateli Egiptu, pokazuje, że islamscy agitatorzy ze swą retoryką nienawiści i dżihadysty sięgający po brutalną przemoc nie osiągnęli zamierzonego celu. Odpowiedzialność za obydwa zamachy wzięło na siebie Państwo Islamskie. Opublikowało w internecie infografikę na tle krwistej czerwieni z nazwiskami zabitych „niewiernych”.

Jeszcze tej samej niedzieli prezydent Abdel Fattah el-Sisi w przemówieniu transmitowanym przez telewizję państwową zapowiedział wprowadzenie w kraju stanu wyjątkowego na trzy miesiące. Zawiesił obowiązywanie konstytucji i dał wolną rękę organom bezpieczeństwa w ściganiu potencjalnych terrorystów. Jednocześnie jako zwierzchnik sił zbrojnych wysłał wojsko na ulice do ochrony kluczowej infrastruktury na terenie całego kraju, budynków publicznych oraz instytucji chrześcijańskich. Dotychczas walka z ugrupowaniami ISIS ograniczała się głównie do Synaju. Obecnie cały kraj nad Nilem znajduje się w stanie wewnętrznego, politycznego oblężenia.

Obserwatorzy już od dawna obawiają się, że Egipt wcześniej lub później powróci na drogę dyktatury. Tysiące świeckich i muzułmańskich działaczy opozycyjnych przebywa w więzieniach bez postawienia zarzutów. Panuje obawa, że jeśli obecnie policja i tajne służby jeszcze brutalniej będą rozprawiać się z przeciwnikami politycznymi można będzie prędzej oczekiwać nasilenia się zamachów terrorystycznych niż osłabienia fali represji. Przed zaostrzoną cenzurą prewencyjną musiała ugiąć się gazeta „Al-Bawaba”: władze skonfiskowały cały nakład dziennika za wydrukowanie artykułu wzywającego ministra spraw

wewnętrznych do dymisji.

Terrorysty mają o wiele większe pole manewru niż władze. Pomimo całej surowości, z jaką władze egipskie prowadzą operacje przeciw islamskim terrorystom, wystarczy – jak tego dowiodła niedawna Niedziela Palmowa – kilka kilogramów materiału wybuchowego i dwóch zaślepionych zamachowców-samobójców, by zdestabilizować cały kraj. Ta wizja jest bardzo kusząca dla dżihadystów z Daesz, bo utracili oni już kontrolę nad znaczną częścią Syrii i Iraku, a także zostali wyparci z większości terenów Libii, sąsiada Egiptu.

W 2014 roku ideolog Państwa Islamskiego niejaki Abu Maudud al-Harmasi przedstawił coś w rodzaju tez programowych na temat tego jak doprowadzić do zdomowienia się dżihadu nad Nilem. Jak na razie wysłannicy kalifa Abu Bakra al-Baghdadiego nie mogą pochwalić się dużymi sukcesami w rekrutowaniu nowych bojowników Państwa Islamskiego w najludniejszym kraju w świecie arabskim. Egipcjanie, owszem, zajmują najwyższe stanowiska w Al-Kaidzie i paru innych islamskich organizacjach terrorystycznych, ale w strukturach Daesz, gdzie dominują Azjaci i Europejczycy, odgrywają podrzędną rolę. Pierwszym krokiem w kierunku rozszerzenia dżihadu na Egipt jest według al-Harmasiego sianie niezgody w społeczeństwie poprzez ataki na przedstawicieli mniejszości religijnych, takich jak sufici, czy zwłaszcza Koptowie: „Najważniejsze to wziąć na cel chrześcijan, wszystkich bez wyjątku” – pisze al-Harmasi. Jak tylko zaostrzy się konflikt między grupami religijnymi, wówczas „muzułmanie dadzą upust uśpionej nienawiści wobec chrześcijan” przekonuje ten islamski podżegacz.

Dokładnie według tego planu postępują zwolennicy Daesz w Egipcie: oprócz zamachów na przedstawicieli państwa islamiści wzięli na cel Koptów. Przeprowadzają spektakularne i krwawe ataki jak ten w koptyjskiej katedrze św. Marka w Kairze w grudniu 2016 roku, siedzibie zwierzchnika Kościoła koptyjskiego. W wyniku eksplozji zginęło wtedy prawie trzydziestu chrześcijan.

Jednocześnie islamiści sieją szczególny terror w niektórych regionach kraju: na przykład na północy Synaju, gdzie operuje silna egipska odnoga tzw. Państwa Islamskiego. W wielu miejscowościach krążą listy proskrypcyjne z nazwiskami koptyjskich mieszkańców. Na murach pojawiły się plakaty ze zdjęciami i nazwiskami chrześcijan, którzy mają zginąć z rąk islamistów. Zastrasza się koptyjskie dzieci w szkołach, taksówkarzy na postojach, pracowników w różnych miejscach, oraz koptyjskie sklepiki i warsztaty, z których utrzymuje się większość egipskich chrześcijan. Koptów poznaje się łatwo, gdyż w formie konfirmacji już jako dzieci przyjmują znak krzyża tatuowany na wewnętrznej stronie na przegubie ręki. To ich znak rozpoznawczy, przyjęty w konfrontacji z islamem, który oczywiście naraża ich bardziej niż obrzezanie u Żydów w czasie okupacji, bo jest bardziej widoczny i dotyczy także kobiet.

Koptowie czują się całkowicie bezbronni, gdyż żyją po sąsiedzku z muzułmanami, a nie w zamkniętych, odizolowanych wioskach, gdzie mogliby zorganizować własną obronę. W dodatku nie mają dokąd uciekać. Są najbardziej rdzennymi z Egipcjan, mają rodowody sięgające czasów faraonów, to jest ich kraj i ich ziemia. Wielu z nich zajmuje się handlem i rzemiosłem, stosunkowo wysoki jest wśród nich odsetek inteligencji i wolnych zawodów. Nie ma ich jednak w wojsku, policji, administracji... Na początku tego roku szwadrony śmierci Daesz zamordowały w biały dzień kilku koptyjskich sklepikarzy. W efekcie pod koniec lutego prawie wszyscy chrześcijanie opuścili północną część półwyspu Synaj. Media egipskie pisały o 350 rodzinach, zmuszonych do rozpoczęcia nowego życia na zachód od Kanału Sueskiego. Do dzisiaj większość z nich czeka na dach nad głową obiecany przez rząd.

Nie tylko wśród tych Koptów narasta niezadowolenie wobec państwa, które najwyraźniej nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa mniejszościom religijnym. Licząc na obiecaną ochronę egipscy chrześcijanie należą od początku do

najwierniejszych zwolenników obecnego prezydenta Abdela Fattaha el-Sisi. Polityk ten kreuje się na obrońcę mniejszości religijnych. Gdy w 2013 roku jeszcze jako szef armii ogłosił odsunięcie od władzy Muhammada Mursiego, przedstawiciela Bractwa Muzułmańskiego, u boku el-Sisiego pojawił się wielki szejik kairskiego uniwersytetu Al-Azhar oraz Teodor II, patriarcha Koptyjskiego Kościoła Prawosławnego. Dwa lata później prezydent Sisi nieoczekiwanie pojawił się na mszy bożonarodzeniowej w katedrze św. Marka w Kairze i jako pierwszy szef państwa egipskiego w najnowszej historii kraju przekroczył próg świątyni chrześcijańskiej. Ta symboliczna deklaracja poparcia niewiele jednak zmieniła w życiu społeczności koptyjskiej. Nadal są na co dzień dyskryminowani i stali się celem coraz bardziej brutalnych ataków ze strony islamskich ekstremistów. Oprócz tradycyjnej nienawiści i pomówień o to, że są forpocztą wpływów Zachodu w Egipcie (choć ich sympatie są odruchowo bardziej po stronie prawosławnej Rosji), dżihadyści dziś dodatkowo nie mogą również wybaczyć Koptom sojuszu z wojskowymi i przyczynienia się do obalenia Mursiego.

Na razie bardzo niewielu Koptów odwróciło się od Abdela Fattaha el-Sisiego. Na dobrą sprawę nie mają innego wyboru. Widać jednak, że stracili zaufanie do państwa. Kiedy szef lokalnych służb bezpieczeństwa pojawił się z kondolencjami w świątyni św. Jerzego w Tanta, na mszy żałobnej za ofiary niedawnego zamachu tłum żałobników po prostu wypędził go z kościoła.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: [NEon24.pl](http://NEon24.pl)